

Feniks i Kora

Rozdział drugi

Pre-reading: Mordecz, PiekielneCiastko

Korekta: Brak

No to wpadliśmy, jak śliwki w gówno, pomyślał Feniks, gdy niski minotaur zdjął czapkę i usiadł na wielkim, obitym kozim futrem fotelu, wyglądającym bardziej jak mały tron. A wszystko przez Korę. Znowu.

- Ach, więc, co my tu mamy?

Żadne z oskarżonych nie raczyło zaszczycić pytania odpowiedzią. Prawdę mówiąc, nie mieli za bardzo nic do dodania – złożyli już szczegółowe zeznania porucznikowi Worcie, który dodał do tego sprawozdanie naocznego świadka i poterunkowego O. Fermy.

W chwili obecnej marzyli tylko o tym, żeby podłoga zapadła się pod nimi. Albo żeby mieli władzę nad czasem, bo tak mocno nie wpadli jeszcze nigdy. Nie było to porównywalne nawet z tym, jak Kora uderzyła gryfiego dyplomatę w dziób, przez co stracił przytomność, a ona trzy łuski na środkowym szponie prawej, mocno umięśnionej ręki. Nic nie było porównywalne do tego, co wydarzyło się teraz. I nie zanosilo się na to, żeby szybko przestali odczuwać tego skutki.

Kiedy tylko strażę usytuowaną na murach zauważyły, że do miasta zbliża się dwoje osobników, z których żadne nie przypomina minotaura czy innego stworzenia, które do tej pory widzieli, podnieśli alarm i ustawili się w szyku bojowym przed miastem, a miejscowy kapłan zdążył jeszcze udzielić grupowego rozgrzeszenia wojownikom. Miejscowy poeta mógłby zapewne napisać o tym obrazie balladę, gdyż widok był zaprawdę niecodzienny.

Naprzeciw Grotu¹ pancernych minotaurów stali niepozorny kucyk odziany w błękitną szatę, przeplataną srebrną nicią, z małą blizną pod lewym, bardzo dużym okiem o złotej tęczówce i brwiami lekko uniesionymi do góry, jak gdyby w wiecznym zdziwieniu, że nikt nie dorównuje mu inteligencją i polotem. Barwę sierści miał żółto-pomarańczową, a grzywę we wszystkich odcieniach czerwieni, rozpoczynając od ciemnopomarańczowego na karku, a kończąc na brązowym na grzywce. Demon, wyższy od kuczka co najmniej trzykrotnie, był brązowy, umięśniony i ponad wszelką miarę nie stwarzał takiego wrażenia jak kuc. Ta istota była groźna, jej pazury, teraz

¹ Formacja minotaurów, która polegała na ustawieniu trójkąta równoramiennego, przy czym proporcja podstawy do ramienia była jak 1:2. W efekcie powstawała figura podobna do grotu.

wyciągnięte na całą długość, miały dobre trzydzieści centymetrów, a rogi na jej głowie, prawie dwa razy dłuższe, umieszczone symetrycznie po obu stronach głowy, wśród płomienno-rudych włosów. Było to stworzenie stworzone do zabijania.

W końcu oboje, kucyk i demon, stanęli w równej odległości od Grotu minotaurów.

- Kim jesteście, odmieńcy? – ryknął któryś, odziany w zbroję płytową, ochraniającą najważniejsze części ciała, prymitywny hełm, zakrywający tył głowy, i dzierżący halabardę długą na prawie dwa metry.

- Dobry, kuc... minotaurze – poprawił się szybko Feniks. Jak zwykle to on musiał przemawiać, gdyż rozmowy dyplomatyczne Kory najpewniej zakończyłyby się jatką. – Nie szukamy zwady, chcemy po prostu odpocząć w waszym pięknym mieście, a następnie udać się w swoją stronę. Jesteśmy zdołanymi kupcami... sałaty.

Minotaury nie wyglądały na przekonane. Niektóre otwarcie szczyrzyły do nich kły, choć nie w uśmiechu. Na ten widok demonica warknęła tak głośno, że nawet najbardziej hardy z zaciętych, stepowych wojowników zastanowił się, czy właśnie nie porwali się z motyką na słońce. I w chwili, gdy Feniks pogodził się już z myślą, że nie zje w spokoju śniadania i będzie musiał znowu uciekać z miasta z tłumu wystąpił inny rogiacz, ubrany w pełną zbroję płytową, dzierżący długi na półtora metra miecz i pawęż w drugim ręku. Był wyższy, szerszy w barach od innych, a jego wzrok, którym obdążył cudzoziemców, bynajmniej nie był przychylny. Parsknął jak rasowy byk, a z jego nozdrzy naprawdę uleciały strużki pary wodnej.

- Jak się zwiecie?

- Ja jestem Feniks, a to moja... – zawahał się, szukając odpowiedniego słowa – partnerka w interesach. Nazywa się Kora.

- I jest demonem – zauważył jego rozmówca. – Niecodzienna z was para. Przyznam się, że nigdy nie widziałem takich cudaków. Mimo to nie wyglądacie na... negatywnie nastrojonych, na zdolnych do przestępstw, do zamieszek... Z drugiej strony nasze miasto ma już dość kłopotów. Powiedz no, koniku, co robicie w Zawtlonie, co?

Feniks wzruszył ramionami. Wieści nie rozchodzą się tak szybko w konserwatywnym państwie minotaurów, więc mógł kłamać swobodnie.

- Jesteśmy kupcami sałaty. Przybywamy w pokoju. Chcemy pohandlować, odpocząć po ciężkiej podróży, a następnie wybyć i zarobić, jeśli los da. Proszę, pozwól nam wejść do miasta.

Przywódcą zastanowił się. Zmrużył oczy.

- A niby gdzie macie tę sałatę? - zapytał ochryple.

- Sprzedaliśmy już ją w innym mieście. Teraz mamy trochę bardziej pełne mieszki i chcielibyśmy spróbować kupić waszą sałatę i sprzedać ją w innym mieście.

- Ty i ten twój kolega, demon, tak?

- Tak - odparł Feniks nawet nie zająknąwszy się. - I jeśli chodzi o ścisłość, to jest ona. I tak, zamierzamy razem kupować i sprzedawać sałatę.

- Hmm... A tak z ciekawości, dlaczego demon miałby niby zajmować się handlem sałatą?

Cholernie dociekliwy ten ich przywódca, pomyślał Feniks. Pierwszy chodź trochę myślący przywódca. Zwykle wybierają po prostu najsilniejszego.

- No cóż... - odparł powoli, jakby się wahał, czy może to powiedzieć. - Z tego, co mi powiedziała, wynika że znudził jej się tamten świat i chce spróbować sił w tym. Nic więcej nie wiem.

Przez bardzo długą chwilę panowała cisza, a potem:

- No, dobra, chyba możemy...

- Zanim cokolwiek postanowisz, kapitanie – rozległ się lodowaty głos za plecami minotaura-góry – pozwól, że im się przyjrzę.

Rogaty lud zafalował i rozstał się, tworząc szerokie przejście dla niskiego, chudego, odzianego w białą szatę kucyka. Kora była zdziwiona, ale to było nic w porównaniu z reakcją Feniksa, który wytszeszczył oczy i uniósł brwi tak wysoko, że omal nie znikły pod czerwoną czupryną grzywy.

- Drakon von Liberman!

- Feniks Nuntulius – powiedział tamten tym samym, przyprawiającym o drżenie kolan, tonem.

Zapadła chwila milczenia, podczas której obaj przedstawiciele tej samej rasy mierzyli się wzrokiem. Otaczające ich minotaury i demon podświadomie przyjęli postawy obronne, choć tylko Kora wiedziała, że oba jednorożce właśnie starają się przesondować swoje mózgi, jak gospodyni domowa podłogę swojego przybytku w poszukiwaniu brudu. W końcu odezwał się przybysz, a jego głos przestał być chłodny i władczy.

- Chciałbym powiedzieć, że miło mi cię widzieć, że ci wybaczyłem, że nie ma już między nami zwady. Chciałbym móc to zrobić.

Feniks milczał, choć jego rozmówca zrobił pauzę, żeby ten mógł się wypowiedzieć. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Drakon kontynuował monolog.

- Nie myśl, że zapomniałem tego, co mi zrobiłeś. Nie mam zamiaru ci przebaczać ani zapomnieć, ani nawet postarać się to zrobić. Wiem, jaki z ciebie...

- Oszczędź sobie plucia jadem – powiedział twardo Feniks. – Zostałeś słusznie skazany za liczne złe i okrutne czyny, których najgorsi by się nie powstydzili. A że przyłożyłem do tego kopyto, czy nawet dwa. Cóż z tego? Wielu wiedziało, że...

- Jak śmiesz?! – wrzasnął Drakon, plując śliną ze złości, tak że wyładowała kilka centymetrów przed kopytami jego rozmówcy. – Nikt nie wiedział! Nikt! Ale ty musiałeś pobawić się w detektywa i zniszczyć wszystko, co z takim trudem wypracowałem, co...

Podczas tej dość gwałtownej wymiany zdań obu kucyków, demonica i minotaury mierzyli się wzrokiem i, jak to wojownicy mieli w zwyczaju, oceniali szanse. Kora była wyższa o dwie głowy od każdego z nich, wyłączając kapitana, od którego była wyższa

tylko o głowę. Miała szpony, kły, pancerz z łusek i nade wszystko była od nich silniejsza. Jednak ona była jedna, a ich około dwudziestu. Minotaury też nie czuły się pewnie w stosunku do tego nowego zagrożenia. Wiedzieli, że, jeśli dojdzie do walki, padnie co najmniej kilkoro z nich. A żadnemu z nich nie uśmiechało się ginąć. Wojownicy wzdrygnęli się, gdy nagle rozległ się wrzask Feniksa.

- Jak możesz być tak ograniczony, że nie dostrzegasz własnych win?! Wiele kucy cierpiało i zginęło przez twoje widzi-mi-się, że nie wspomnę o ich przyjaciółach i znajomych, dla których...

- Mam to w dupie! W życiu liczy się tylko to, ile osiągniesz, nieważne, jakimi środkami! Trzeba było trzymać język na wodzy, a nie pobiec do dziekana, który postarał się o wygnanie mnie z kraju!

Niespodziewanie dla wszystkich przysłuchujących się tej kłótni do dyskusji włączył się kapitan straży.

- Byłeś skazany? – Zwrócił się do Feniksa. – Za co?

Czerwonogrzywy splunął pod nogi Drakona.

- Za gwałty, manipulacje prawne i oszustwa.

Tłum ochnął ze zgrozy. Najbliżej stojący czarnego kuca, odsunęli się z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

- To kłamstwa! – wrzasnął czerwony na twarzy oskarżony, patrząc na Feniksa z taką nienawiścią, że gdyby wzrok umiał zabijać, jego przeciwnik byłby już dawno po pogrzebie. – Nie wierzcie tej gnidzie, niecnemu podrzeczaczowi, podstępnej kreaturze ciemności, która przywlekła się tutaj! Nie...

- Jak możesz rządzić tym miastem, skoro dopuściłeś się takich zbrodni? – zapytał kapitan straży, przerywając Drakonowi. – Straże! Zakuć go...

- Nie zapominaj, kapitanie, ile zrobiłem dla tego miasta – wysyczał czarnogrzywy. – Nie zapominaj również, komu zawdzięczasz tę posadę. – Minotaur-góra ucichł, ale wzroku nie spuścił. – A teraz – kontynuował, odwracając się do demonicy i jednorożca – do lochu z nimi. Na tydzień. Niech tam sobie pogniją i nauczą się szacunku dla władz miasta.

Kora zerknęła na Feniksa pytająco. Ale ten potrząsnął prawie niezauważalnie głową.

- Więc macie odbyć tę karę w więzieniu, co? Ciekawość mnie bierze. Powiedźcie, za co, bom ciekaw.

Burmistrz miasta Narrakot, Toetarm Feth, był nadzwyczaj niskim minotaurem, bez jednej dłoni, sprawiający wrażenie wyrostka, który miał za dużo energii. Jego styl

wypowiadania się, miał się nijak do jego współbratymców – był staroświecki, wręcz archaiczny, a jego akcent także pozostawiał wiele do życzenia.

Znajdowali się w dość dużym pomieszczeniu, którego umeblowanie przypominało Feniksowi jego starego znajomego, który zmarł kilka lat temu przygnieciony tonem śmieci w jego własnym domu. Biurko przypominało sklep papierniczy; znajdowały się tam kartki wszelkiego rozmiaru i koloru; szafki załamywały się od książek, a także kurzu, natomiast podłoga była zasypana zmiętymi kartkami papieru, chusteczkami i bliżej niezidentyfikowanymi rzeczami. Ściany też nie przedstawiały się przyjaźniej. Były ciemnobrunatne, a gdzieś tam widać było ślady kawy i grzyba. Zapach był okropny.

- Nasypaliśmy popiołu do rany Drakona von Libermana, który postanowił się na mnie zemścić za dawne porachunki.

Toetarm chwycił zdrową ręką papier ze swojego biurka.

- Ciekawe, ciekawe. Nasz nadworny czarodziej zarzuca wam obydwójgu kłamliwe wypowiadanie się o członku rady, znieważenie władzy, wykrzykiwanie kłamstw w obecności niezainteresowanych, zakłócanie porządku publicznego, oszczerstwa, splugawienie godności etc.

- Trochę się rozpisiał, nie ma co – szepnęła Kora kącikiem ust do Feniksa.

Czerwonogrzywy zgadzał się z nią. Miał także ochotę wytknąć niekompetencje piszącego, bo w gruncie rzeczy oszczerstwa i „wykrzykiwanie kłamstw w obecności niezainteresowanych” było jednym i tym samym, ale wolał nie pogłębiać dołka, w który wpadł.

- Panie burmistrzu, wszystko ładnie i pięknie, ale po pierwsze, nie była to potwarz ani obraza majestatu mości Libermana. Nie był to też kłam, wszystko zostało spisane na papierze kilka lat temu. Można posłać po kopie do...

- Nie mam najmniejszego zamiaru marnować mojego cennego czasu na takie bzdury, jak udowadnianie niewinności nowoprzybyłych do miasta.

Feniksa trochę zbiła z tropu niezbyt elegancka wypowiedź, a także jej ton, ale brnął dalej.

- Rozumiem. Jednak wydaje mi się, że właśnie po to powołano urząd burmistrza i nadano mu prawa, ale też obowiązki, a jednym z nich jest rozsądzenie sporów.

Toetarm odwrócił się do nich tyłem. Feniks wykorzystał okazję by zlustrować biurko i sprawdzić, czy ktoś za nim stoi. Zerknął jeszcze na siedzącą po jego prawej stronie Korę i nie mógł powstrzymać uśmiechu, kiedy zauważył jej zmarszczony nos.

- Może i masz rację, ale nawet jeśli wyślę do nich list, potrwa z miesiąc, nim mi odpowiedzą. W tym czasie zdążycie już dawno odsiedzieć swoje. Zatem, nie ma to najmniejszego sensu, a tylko zmarnuję na was czas.

Okręcił się na pięcie i wwiercił wzrok w Feniksa, całkowicie ignorując Korę. Natomiast jednorożec skrzyżował kopyta przed sobą.

- Te materiały mogą dostarczyć dowodów nie tylko na to, czy mówię prawdę, ale też na to, czy Drakon faktycznie dopuścił się takich przestępstw, a co za tym idzie, czy może pełnić funkcje urzędnicze.

Toetarm potarł czoło zdrową ręką.

- Wybryki naszych... urzędników... w innych krajach nie mają znaczenia. Ważne jest to, że aby zostać nim tutaj Drakon musiał po wielokroć udowadniać swoją wierność i oddanie wobec naszego miasta. Nie każdy może nim zostać, to zaszczyt. A fakt, że został nim ktoś, kto nie jest minotaurem, ma jeszcze większe znaczenie. – Machnął lekceważąco ręką. – Znudziła mnie ta rozmowa. Zabrać ich – zwrócił się do strażników.

Cela, w której się znaleźli, nie była szczytem marzeń, ale przynajmniej nie była wilgotna i cuchnąca. Zwykle, szare ściany, dwie prycze przykryte zjedzonymi przez mole kocami, które były bardziej dziurawe niż ser szwajcarski. Poza tym wspólne siedzenie potrzeb fizjologicznych i okno, tak małe, że uniemożliwiało ucieczkę przez sam ten fakt.

Milczeli. Nie było powodu do rozmów, a przynajmniej tak się wydawało Feniksowi. Kora gryzła się w język nie raz i nie dwa. Miała ochotę wypomnieć mu, że tym razem to przez niego wpadli jak maliny w kompot. Coś z tych myśli musiało się odbić na jej twarzy, bo jednorożec uśmiechnął się półgębkiem, ale nic nie powiedział.

Po kilku godzinach oboje znaleźli sobie zajęcie, które zapewniało im chociaż częściowe zajęcie myśli i skrócenie czasu odsiadki. Demonica położyła się na podłodze – prycza była dla niej zdecydowanie za mała – i spała. Feniks trochę zazdrościł jej tej umiejętności, jemu samemu nie chciało się spać. Myślał. Na biurku burmistrza zobaczył coś bardzo dziwnego i niepokojącego. Siedząc na pryczy, owinał się swoją błękitną szatą, nałożył na głowę kaptur i zaczął rozmyślać.

Drugiego dnia, kiedy przyniesiono posiłek, poprosił strażnika o gazetę. W odpowiedzi dostał pięścią po głowie. W skupieniu przerzuwając mdłą kaszę, zastanawiał się, co robić. Musiał dorwać jakąś gazetę, inaczej nie ruszy z miejsca. Oczywiście, mógłby po prostu stąd uciec, ale wolał nie dawać pretekstu Drakonowi na przedłużenie wyroku. Kora wciąż spała. W pewnym momencie przyszło mu na myśl, że może coś jej się stało, ale sondując jej umysł, doszedł do wniosku, że nadal znajduje się w fazie REM. Parsknął, gdy odkrył, że właśnie śni o pływaniu w lawie z jakimś minotaurem, którego potem topi. Resztę dnia spędził na rozmyślaniu, gdy jednak przynieśli kolację, już nie pytał o gazetę.

Trzeciego dnia postanowił obudzić demonicę. Zajął mu to trochę czasu, ale w końcu uniosła powieki i prawie od razu zaczęła narzekać.

- O co chodzi? – warknęła. – Miałam właśnie sen o skręcaniu karków kucykom. - Wykrzywiła się złośliwie. - Mogę zaraz sprawić, żeby stał się rzeczywistością.

Feniks westchnął oscentacyjnie.

- Nie, nie możesz, bo dostałaś zakaz i nie zapowiada się, żeby mi się zbierało na jego cofanie. A teraz musisz mi pomóc. Słuchaj uważnie: niedługo przyjdzie tu strażnik i da nam jedzenie, proponuję mu coś w zamian za coś. – Podczas gdy mówił, Kora podniosła się z ziemi i skrzyżowała przed sobą nogi. Nawet gdy siedziała, była od niego wyższa. – Twoim zadaniem będzie sprawianie wrażenia, jakbyś miała się na niego rzucić, gdyby odmówił. Rozumiesz?

W odpowiedzi obnażyła kły.

Wbrew oczekiwaniom Feniksa, który nastawiał się raczej na dłuższe czekanie, strażnik pojawił się po kilku minutach. Kiedy wsunął dwie tacki z jedzeniem, jednorożec przemówił:

- Hmm... Czy mógłbym mieć do ciebie prośbę... panie strażniku? – Zabrzmiało to cokolwiek niezręcznie, a przynajmniej tak mu się wydawało, ale minotaur zatrzymał się. Kora pomyślała, że trochę za bardzo się przed nim płaszczy – ona po prostu powiedziałaaby, czego chce, nie bawiłaby się w „mogłabym” i „proszę”.

- Czego chcesz? – zapytał strażnik szorstko, wręcz napastliwie.

- Chciałbym gazety – Feniks potrząsnął sakiewką, której mu, o dziwo, nie odebrano. – A jeśli się da, także wczorajszej i następnych, do końca mojej odsiatki zostało pięć dni.

Minotaur milczał.

- Co powiesz na dwadzieścia sztuk srebra za każdą? – Wiedział, że ryzykuje. Najlepiej byłoby zaproponować złote monety, jednak nie miał ich zbyt wiele. Dochodziło do tego wrodzone skąpstwo – początkowo miał dać sto sztuk srebra za każdą. Cekał, aż minotaur odpowie, ale ten nie kwapił się z odpowiedzią.

Po dłuższej chwili milczenia rozległy się kroki, szcęk zamka i w drzwiach stanął strażnik – minotaur odziany w kolczugę. Feniks nigdy nie mógł pod tym względem zrozumieć tej rasy. Jak można skazywać się na noszenie czegoś ciężkiego, niewygodnego i, na dodatek, hałaśliwego? Posiadacz metalowej siatki zatkniętej na wielkim, włochatym grzbiecie zrobił krok do przodu. W dłoni dzierżył obnarzoną nachajkę.

Nagle jednak jego wzrok padł na Korę, która ponownie pokazała kły. Z satysfakcją zauważyła, że ze strachu omal nie wypuścił broni, której zamierzał użyć. Feniks tylko się uśmiechnął.

- Mam to uznać za zgodę?

Wielki, najwyraźniej ciężko myślący strażnik więzienny pociągnął hałaśliwie nosem i, myśląc, że go nie usłyszą, powiedział:

- Gdyby nie ta smoczyca, udało by się. Ale z jej szponami raczej nie mam szans, a może jeszcze zionie ogniem czy jakimś inszym paskudztwem... - Spojrzał pożądliwie na sakiewkę Feniksa. Podniósł głos. – No dobra, postaram się coś utargować, tylko nie wiem, czy mi się, cholera, uda. Nasz kwatermistrz chyba nie wydaje gazet dla więźniów.

Jednorożec uśmiechnął się wyrozumiale.

- To wspaniale, mój drogi, wspaniale. Tylko, wiesz co? Może nie mów swoim kolegom, że ubiłeś ze mną tak dobry interes, wtedy mogliby chcieć zagarnąć twoje pieniądze.

Niezły manipulator z tego Feniksa, pomyślała Kora, gdy minotaur natychmiast wytrzeszczył oczy z obawy, że ktoś odbierze mu jego srebrniaki.

- Aha, wystarczy mi zwykła gazeta. Taka, jaką normalnie sprzedaje się w sklepach.

Kiedy tylko Feniks dorwał się do gazety, zaczął ją gorączkowo przeglądać. Omal nie zapomniał zapłacić strażnikowi. Wcisnął mu monety w wielką, włochatą dłoń i niemal wypchnął z celi. Kora pochyliła się nad nim.

- Na co ci te świstki papieru?

Nie odpowiedział. W pozycji snajperskiej przeglądał strona po stronie, nie pomijając niczego. Kropla potu dostała mu się do oka. Otarł ją nerwowo.

- Wzrost cen sprzedaży ametystu... Hmm... Gorbon ponownie wygrał w rozgrywkach turniejowych...

Demonica wzruszyła ramionami i położyła się na podłodze. Westchnęła głęboko, przeciągnęła się. Mając za sobą trudny kilkutygodniowej podróży, miała gdzieś na czym leży, byleby mogła się wyspać. Z drugiej strony zaczęła się robić głodna. Spostrzegła tackę z jedzeniem, którą strażnik przyniósł z gazetą.

Feniks nadal mruczał cicho pod nosem i nie zwracał zbyt wielkiej uwagi na to, co robiła. Tymczasem Kora zdążyła zjeść już wszystko z drewnianego naczynia. Została tylko marchewka, którą zaczęła skubać, zbliżając się do jednorożca. Pochyliła się nad nim. Kawałek warzywa spadło z głuchym plaśnięciem na gazetę. Właściciel zrobił kwaśną minę i odwrócił się do niej.

- Mogłabyś mi nie przeszkadzać? – zapytał z wyrzutem w głosie. – Pracuję.

Demonica oparła się o swoją prycę, która zatrzeszczała złowieszczo.

- Mnie to bardziej wygląda na czytanie gazety, nie na jakieś czary-mary czy coś takiego. – Nie dało się nie dostrzec drwiny w jej głosie.

- Dla ciebie może to i nie praca, ale... - zawahał się, a potem tylko machnął lekceważąco kopytem. – Potem ci wyjaśnię. Teraz bądź cicho i nie przeszkadzaj.

Zrobiła, jak jej kazał, choć nie miała wątpliwości, że to, co robi jej „przełożony”, jest stratą czasu.

Dwie godziny później Feniks przestał maltretować gazetę i starannie złożył ją na dwie części, po czym położył ją pod poduszką. W normalnych okolicznościach położyłby ją pod pryczą, ale wiedział, że gdyby zaczął padać deszcz, szybko nic by z niej nie zostało. Położył się na wznak i zaczął rozmyślać.

Kora obudzona jego ruchami, uniosła wielką, czerwono-zieloną powiekę i przyjrzała mu się uważnie.

- I co, mogę się już odzywać? – zapytała, na co jednorożec parsknął śmiechem.

- Och, nie bądź cyniczna. Ty też nie lubisz, gdy ci się przeszkadza w robieniu makija... No dobra, nie robisz go. – Nie skomentowała. – Po prostu potrzebowałam chwili ciszy, dzięki temu mogłem się skupić.

Przekręciła się na bok, żeby lepiej go widzieć. Podparła głowę wielkim, umięśnionym ramieniem.

- No i? Doszedłeś do jakiś wniosków? – zapytała z nadzieją, że w końcu czegoś się dowie.

- Oprócz tego, że dziennikarstwo w tym kraju stoi na niskim poziomie? Owszem, do kilku wniosków doszedłem. – Usiadł na pryczy i oparł się plecami o zimną, kamienną ścianę. – Hmm... Od czego by tu zacząć...?

- Może od początku? – zapytała złośliwie.

- Prosiłem cię, przestań być cyniczna. Przynajmniej do czasu, aż skończę. Ale tym razem możesz mieć rację. Zacznę od początku. – Skrzyżował tylne kopyta przed sobą.

- Może najpierw cię o coś zapytam. Widziałas coś niezwykłego w gabinecie burmistrza?

- Nic szczególnego, oprócz fatalnego gustu i smrodu.

- I pewnie nie zwróciłaś uwagi na to, co było na jego biurku? – Zaprzeczenie. – Było tam kilka ciekawych rzeczy. Jakieś zdjęcie, pewnie pamiątkowe, sporo papierów i innych rzeczy, i gazeta. – Demonica podniosła pytająco brew. – Była zamknięta, a jej główny tytuł głosił „Kolejne morderstwa dzieci. Sprawca nadal nie został ujęty.”

Teraz brwi Kory zeszły się w jedną, poziomą linię nisko nad oczami.

- Po co ktoś miałby zabijać dzieci? Przecież one nawet nie mają nic cennego!

- Właśnie dlatego chciałem dostać tę gazetę. – Dźgnął podbródkiem w kierunku swojej poduszki. – Bardzo mnie ta sprawa zaciekała i miałem nadzieję, że dowiem się czegoś jeszcze, zanim stąd wyjdziemy. Mam teraz sporo czasu, żeby to wszystko poukładać w głowie.

- Chcesz polować na tego mordercę? – zapytała z niedowierzaniem. – Po co?

Feniks westchnął ciężko.

- Tak naprawdę... to sam nie wiem. Zresztą, kto powiedział, że będę się za nim uganiać? Po prostu to ciekawe i...

- Dobra, mniejsza – przerwała mu niecierpliwie. – I co, dowiedziałeś się czegoś z tej gazety?

Pokręcił głową.

- Niezbyt wiele. Nie ma nawet wzmianki o tych zabójstwach.

Zapadła chwila milczenia, podczas której słychać było cichy gwar rozmów z ulic miasta. Przez malutkie okienko u szczytu celi przeświecała wiązka światła, padająca na brudne, zakurzone klepisko. Kora zauważyła, że światło co jakiś czas przygasa, by potem znowu zrobić się jaśniejsze. Z początku myślała, że to minotaury przechodzące tuż obok i zasłaniające światło, jednak zdała sobie sprawę, że przerwy są zbyt regularne, żeby to mogły być istoty żywe. Spojrzała przez otwór w ścianę i zobaczyła niebo, przez które co jakiś czas przelatywały ciemne chmury burzowe. Skrzywiła się. Miała nadzieję, że nie oznacza to gwałtownych opadów deszczu czy też innego paskudztwa. Podróżowanie z Feniksem bardzo odmieniało postrzeganie świata.

- A jednak to dziwne – odezwał się niespodziewanie jednorożec dotąd pograżony w myślach z zamkniętymi oczami. Kora wzdrygnęła się, kiedy usłyszała jego głos. Był lekko zachrypnięty, zwietrzały. Feniks odkaszlnął i ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś chce tego słuchać. – Jeśli te morderstwa były naprawdę takie wstrząsające, to czemu nikt nie ciągnie tego tematu? Czemu nie ma nawet wzmianki o sprawcy? Zwykle gazety aż pękają w szwach od takich artykułów i domysłów ich autorów albo też, trochę rzadziej, narzekają na nieudolność straży. Powinna być chociaż jakaś wzmianka, cokolwiek. A zamiast tego jest cała masa bzdetów typu, jak się pozbyć dodatkowych kalorii.

Kora pomyślała chwilę.

- Wiesz... Sam powiedziałeś, że dziennikarstwo w tym mieście nie należy do najlepszych...

Feniks pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Ale pominąć coś takiego?! Przecież to, nawet niskiego poziomem dziennikarza, raj. Coś jak wielki kawał mięsa dla rekinów. I to krwawiący. – Demonica nie umiała znaleźć innego wytłumaczenia, natomiast jednorożec drążył dalej temat, tyle że pod nosem. Mamrotał różne wyjaśnienia jak mantrę, jak wiersz, którego musi się nauczyć, żeby zdać jakiś bardzo ważny egzamin.

- Może sprawcę już znaleźli? Nie, nie, wtedy toczyłby się proces... A może tu nie ma procesów? Przecież nas skazali bez procesu... Hmm... A może to była jakaś stara gazeta? Może źle spojrzałem na datę...? Albo może nie jest z tego regionu. Może być z innego miasta... Tylko czemu burmistrz miałby się interesować czymś takim? Hmm...

To by należało do jego obowiązków... no ale z tego, co nam zaprezentował na pierwszym spotkaniu, nie jest to burmistrz marzeń... Hmm... A może...

Kora nie miała sił dalej słuchać jego mamrotania. Położyła się wygodniej na pryczy i zamknęła powieki. Uśmiechnęła się. Przedtem bała się, że to prowizoryczne łóżko się pod nią załamie, teraz miała to gdzieś. Ziewnęła szeroko. Cokolwiek Feniks zdoła wykoncypować, pomyślała, musi to poczekać, aż się wyśpię.